



# Dragon's Lust

---

Reardon Savannah

Kiana odkryła, że kiedy leżała w męczarni, zapadła noc. Pochodnie oświetlały drogę na korytarzu, kiedy szukała smoka. Gdyby nie dostrzegła mignięcia oczu w kolorze rtęci, zgubiłaby go w zakręconych zakamarkach ogromniej jaskini.

- Tam jest ciepłe jedzenie – powiedział. Jego głęboki głos przetoczył się przez jej ciało. – Kiedy zjesz, znajdziesz otwarte drzwi w korytarzu. Przejdź przez nie, a znajdziesz komnatę, w której możesz się wykapać.

Kiwnęła głową i podeszła do centrum pokoju, gdzie znajdował się gasnący ogień. Zgodnie z jego słowami, mięso leżało na rozgrzanej skale obok tłącego się żaru. Rzuciła się na jedzenie, dopóki jej głód nie został zaspokojony. Gdy skierowała się w kierunku korytarza, zatrzymała się i odwróciła do ogromnej bestii, która nie wydała dźwięku przez cały czas, kiedy jadła.

- Dlaczego chcesz mnie tutaj?

- Już odpowiedziałem na to pytanie, małeńka. Jestem samotny... i mam potrzeby.

- Jak masz na imię? Nie mogę wciąż nazywać cię Smokiem.

- Nie byłabyś w stanie wypowiedzieć mojego smoczego imienia. Nazywaj mnie Ranehz.

- Jestem Kiana.

Kiana zaczęła iść w kierunku korytarza, ale stanęła jak wryta, gdy usłyszała miękkie, ciche rzenie. Przebiegła przez jaskinię i znalazła swojego konia, przywiązanego do słupka blisko wejścia. Otaczając jego szyję ramionami, schowała twarz w jego ciepłe, szczęśliwa, że nie został zjedzony na śniadanie.

- Mam nadzieję, że nakarmił cię właściwie – wymamrotała, zanim puściła go i powróciła do jaskini. Głos smoka odbił się echem w jej uszach, kiedy przeszła przez pokój, w którym leżał.

- Dokładnie za drzwiami znajdziesz przyrządy, aby się oporządzić. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać. Zwierzę jest pod właściwą opieką, więc będzie mogło podróżować do wsi.

- Powiedziałeś to wcześniej. O odwiedzaniu wsi. Nie rozumiem. Jak może pasować do ciebie to oraz palenie pól i gospodarstw. Mogę zrozumieć kradzież bydła dla jedzenia, ale pragnienie zniszczenia?

Ranehz potrząsnął łbem. Odniosła wrażenie, że jest smutny i zrezygnowany, gdyby to było możliwe. Zastanowiło ją to. Podzieliła się inną rozterką.

- Do czego potrzebny ci koń, kiedy umiesz latać?
- Niedługo się dowiesz.

\*\*\*

Następnego ranka obudziło ją nagłące pulsowanie w jej płci.

- Och, nie – wymamrotała, kiedy wici żądzzy zwinęły się w brzuchu. – Ranehz! – Szamotała się na miękkiej skórze niedźwiedzia i miała właśnie wstać, kiedy do komnaty wszedł przystojny mężczyzna. Pukle włosów w kolorze obsydianu płynęły falami za szerokimi ramionami, kiedy szedł w jej kierunku. Cofała się, ale mogła zrobić tylko kilka kroków, zanim jej ucieczka została przerwana przez szorstką, ociosaną, kamienną ścianę.

- Kim jesteś i czego chcesz? – Wyjąkała, zbyt świadoma swej nagości.  
- Uspokój się, Kiana – głos był znajomy, ale nie pasował do twarzy. – To ja, tylko... inny.

- Ja? – Chociaż przysięgała, że słyszy głos smoka wydobywający się z tego imponującego mężczyzny, wiedziała, że jest w błędzie. Jęknęła, kiedy ogień w jej szparce zapłonął i soki zaczęły spływać w dół po jej drżących udach.

Stanął przed nią i wyciągnął dłoń, aby musnąć linię szczęki jej bladej twarzy.

- Ranehz, maleńka. Spójrz mi w oczy.

To samo, wbite w nią, lśniące srebrem spojrzenie należało do mężczyzny jak i smoka.

- Ale... jak?

- Później – odpowiedział. Wziął ją w swoje ramiona i przywarł ustami do jej. Jęknęła, kiedy poprowadził jedno ramię w dół i wsunął palce pomiędzy jej uda, aby potrzeć jej opuchniętą płeć. – Czuję zapach twojego pobudzenia – wymruczał, kiedy wsunął palec w jej gorącą szparkę. – Uwielbiam twój zapach – opuścił ją na miękką, futrzastą skórę i ułożył swoje ciało na jej.

- Proszę – wyszeptała, kiedy spalająca ją gorączka zagroziła jej zmysłom.

- Wkrótce – odpowiedział, kiedy składał pocałunki wzdłuż jej obojczyka, aż do doliny pomiędzy obfitymi piersiami.

Jęknęła i wygięła się w łuk, kiedy jego język zawirował wokół obolałego szczytu jej piersi. Ogień płynął w jej żyłach, kiedy pogłaskał twardy guziczek, mieszczący się pomiędzy wargami sromowymi.

- Proszę, Ranehz, boję się, że oszaleję – błagała, kiedy piekielne płomienie w niej groziły, że pochłoną jej umysł.

- Zbyt długo. Czekałem zbyt długo – wymamrotał, kiedy ściągnął spodnie i uwolnił swojego twardego penisa. Jako człowiek, jego wzwód był wciąż całkiem duży, ale nie tak potwornie długi.

- Tak – wysyczała, kiedy poczuła pulchną główkę jego erekcji naciskającą na jej wejście. Jęknęła, kiedy wszedł, jej śliskie ściany chwyciły gruby czubek, zaciskając się wokół niego, kiedy jej pochwa rozciągała się wokół jego twardości. Kiana owinęła go ramionami, chwytając się jego ubrań, kiedy uniosła biodra, rozpaczliwie próbując nakłonić go, aby kontynuował, kiedy zabiegała o ulgę w płomieniach.

Krzyknęła, kiedy przeszył ją ból, kiedy jego penis wbił się głęboko w jej szparkę, pozbywając ją dziewictwa. Piekące gorąco przepływało przez jej szparkę, szybko tłumiąc niewygodę i kołysała się z jego uderzeniami, pragnąc ulgi, którą przynosi jego nasienie. Wyjęczane prośby wypływały z jej ust, kiedy zachęcała go, błagała, aby ułagodził ból.

Spazmy przetoczyły się przez nią, kiedy pchnięcia jego penisa wysłały ją rozbitą na granicę. Zamarła i krzyknęła, a dreszcz intensywnej rozkoszy

zatrząsł się w niej. Cichy pomruk zabrzmiał w jej uszach i chłód zalał jej pochwę, kiedy wybuchnął w niej Ranehz.

Kiana leżała pod jego postawnym ciałem, miała urywany oddech, kiedy jej ciało odzyskiwało równowagę. Ogarnęła ją ulga, ponieważ nieznośny żar ucichł i rozluźniła mięśnie. Jego palce pogładziły jej włosy ponad czołem i złożył delikatny pocałunek na jej ustach.

- Następnym razem – powiedział. – Nie będę czekał tak długo i nauczę cię rozkoszy, której może zaznać twoje ciało.

Podniósł się i pomógł jej wstać.

- Idź się umyć. Znajdziesz odpowiednią sukienkę w komnacie do mycia. Załóż ją, a ja wyjaśnię ci wszystko podczas podróży do miasta.

\*\*\*

- Czy możliwość zmiany w człowieka jest kolejną magiczną zdolnością, którą posiadają smoki? – Zapytała Kiana, podczas gdy jej koń, Bartholomew wiózł ją wzdłuż ścieżki, a Ranehz szedł obok.

- Nie. Jestem w połowie człowiekiem, w połowie smokiem, więc mogę się zmieniać, kiedy zechcę.

- Więc dlaczego nie pozostaniesz w ludzkiej postaci i nie będziesz żył wśród innych ludzi? Mógłbyś mieć normalne życie z żoną i dziećmi.

- Gdybym został zbyt długo w ludzkiej formie, staję się niespokojny, podniecony i nie mogę się kontrolować. Muszę latać i pozwolić wypłynąć mojej drugiej, smoczej połowie, inaczej oszaleję. Ponadto myślę, że moje poszukiwania kobiety, która z własnej woli spędziłaby swoje życie, nie zakończyłyby się efektywnie.

- A co z twoją matką? Czy nie spędziła chętnie swojego życia ze smokiem?

Pogardliwy śmiech wybuchł z jego ust, kiedy zatrzymał konia i odwrócił się, piorunując Kianę spojrzeniem.

- Moja *matka* zostawiła mnie na śmierć, gdy tylko uświadomiła sobie, że nie jestem normalnym dzieckiem.

- Ale nie wiedziała, że nie byłbyś normalny?

- Myślała, że jestem synem jej męża. Jej prosty umysł nie mógł przyjąć możliwości splodzenia dziecka z dwóch gatunków.

- Jak to się stało, że sparowała się ze smokiem?

Kiedy Ranehz ruszył, delikatne kołysanie Bartholomewa zaczęło się na nowo.

- To była część umowy z wioską. W zamian za obietnicę, złożoną przez Machora, że pozostawi wioskę nietkniętą, mieli wysyłać mu w każdą porę roku kobietę. Kobieta miała zostać z nim przez całą porę, dopóki następna się nie pojawi. Każda kobieta w płodnym wieku musiała to przeżyć i ewentualnie powtórzyć to. Żadna z kobiet nigdy nie rozmawiała o tym, co się działo podczas splacania smoka. O ile wiem, byłem jedynym dzieckiem zrodzonym ze sparowania, ale jeśli inne kobiety zrobiły to, co moja matka, może być więcej mieszaińców takich jak ja.

Kiana przez chwilę milczała, jej umysł rozważał to, z czym podzielił się z nią Ranehz. Chciała wiedzieć więcej, ale to było jasne po twardo zaciśniętej szczęce, że nie raduje go mówienie o przeszłości. Wypełniło ją zaskoczenie, kiedy kontynuował bez dalszego ciągnięcia go za język.

- Miałem pięć lat, kiedy moja matka nie mogła już dłużej zaprzeczać mojego ojcostwa. Och, wiedziała to wcześniej. Srebrne oczy nie występują tak często u ludzi.

Kiana nie mogła przestać myśleć o własnych oczach, które przy wystarczającym świetle błyszczą tak, że widać w nich było srebro.

- Traktowała mnie nie lepiej od porzucanych po gospodarstwie zwierząt. Możliwe, że żywiła urazę do dodatkowej gęby do wyżywienia, przez co, zdecydowała się upewnić, że zyska to w pracy. Na pewno nigdy nie spojrzała na mnie z miłością. Ale możliwe, że jej podejrzenia sprawiły, że była ostrożna i chociaż bezduszna, rzadko bywała okrutna. Tego dnia powiedziała coś, co mnie rozgniewało. Spojrzałem na nią, nie ukrywając

emocji. Zaczęła krzyczeć o dziecku diabła, następnie rzuciła się w kierunku pola, na którym pracował mężczyzna, którego uważałem za ojca. Mój gniew wywołał moją pierwszą transformację. Wypędzili mnie.

Pomimo lat, które minęły od jego dzieciństwa, żal wciąż gnębił Ranehza. Jego ramiona opadły, jego głowa zwisała nisko, broda blisko piersi.

- Gdybym nie wyglądał tak jak mój smoczy ojciec, zginąłbym prawie natychmiast. Za to zobaczył mnie jak leciałem podczas jednego z popołudniowych lotów i wziął mnie do siebie.

- Przykro mi – wyszeptała Kiana. – Bycie traktowanym jak rzecz jest złe. Żadne dziecko nie zasługuje na takie traktowanie, zwłaszcza ze strony własnej matki.

- Jak możesz być pewna, że nie zrobiłabyś tego samego? – Wyrzucił.

- Po prostu wiem.

- Może będzie musiała to udowodnić pewnego dnia.

- Zgoda.

Jechali w cichy, zatrzymując się tylko na popołudniowy posiłek i wrócili na drogę. Kiedy słońce zaczęło rzucać różowy blask na niebie i zaczęło obniżać się na horyzoncie, Kiana przemówiła raz jeszcze.

- Gdybyś znalazł właściwą kobietę, spróbowałbyś prowadzić normalne życie? Wiem, że to oznaczałoby życie na krańcach wsi, ale mógłbyś znaleźć jakąś opuszczoną przestrzeń, gdzie zmieniałbyś się i latałbyś, jak potrzebujesz.

- Staram się nie myśleć o takich rzeczach – odpowiedział, jego niski głos był wypełniony smutkiem. – To marzenie głupca.

Ta rozmowa ukazała Kianie oblicze mężczyzny- bestii, którego nie oczekiwała. Jej serce płakało nad małym chłopcem, które dorastało bez matczynej miłości. Kiedy zaczęła się zastanawiać nad tym, co musiał znieść, rosnący żar w jej płci rozpoczął na nowo, zakłócając jej myśli. Przywykła do gorąca i zauważała je tylko wtedy, kiedy jej szparka zaczynała drzeć ze zgłodniałej potrzeby.

- Ranehz – powiedziała, ciężar pożądania był widoczny w jej głosie,
- Wiem. Czuję zapach piżma twojej płci.

To było dziwne, jak Kiana zaczęła na nim polegać. Konieczność przynosiła rezygnację na szybkie spełnienie. Aby nie oszaleć z żądy, potrzebowała go. To było równie proste.